

Wychodzi codziennie o godzinie 4 po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi:
 miesięczna w domu 1 zł. 50 cent.
 miesięczna w mieście 1 zł. 40 cent.
 Z przesyłką pocztową:
 w państwie austriackim 6 zł. — st.
 w państwie niemieckim 7 zł. — st.
 w państwie francuskim 8 zł. — st.
 w państwie włoskiem 9 zł. — st.
 w państwie hiszpańskim 10 zł. — st.
 w państwie portugalskim 11 zł. — st.
 w państwie greckim 12 zł. — st.
 w państwie tureckim 13 zł. — st.
 w państwie perskim 14 zł. — st.
 w państwie indyjskim 15 zł. — st.
 w państwie chińskim 16 zł. — st.
 w państwie japońskim 17 zł. — st.
 w państwie amerykańskim 18 zł. — st.
 w państwie australijskim 19 zł. — st.
 w państwie nowożytnym 20 zł. — st.

Numer pojedynczy kosztuje 10 centów.

GAZETA NARODOWA

Przedpłata i ogłoszenia przyjmują:
 W Lwowie: biuro administracji „Gazety Narodowej” Plac Hallicki w pałacu W. Ulanieckiego. Ogłoszenia w PARYŻU przyjmują: biuro „Gazety Narodowej” w pałacu Adama, Courcour de la Croix, Boulevard de la Croix, 10. W WIEDNIU pp. Hasenstaedt et Vogler, nr. 10 Wallfischgasse, A. Oppel, Stadt, Stubenbastei, 2. Rottel et Cm. I. Himmelsberg 18 i G. L. Dautz 4. W FRANKFURCIE: u M. Maxmilianstrasse 8. W HAMBURGU: u M. Menz, Hamburg pp. Hasenstaedt et Vogler.

OGŁOSZENIA przyjmują się na opłatę 8 centów od miejsca ogłoszenia jednego wiersza drobnym drukiem. Listy reklamacyjne nieopłacone nie są odczytywane. Manuskrypty drobne nie wracają się, lecz bywają niszczone.

Lwów d. 18. listopada.

(Podróż Szuwałowa. — List cara do Gorczakowa. — Podróż Orłowa. — Złota księga francuska. — Jubileusz dr. Bleiweisa. — Mysł połączenia południowo-słowiańskich ziem Austro-Węgier. — Powierzenie Bośni i Hercegowiny delegacji wspólnym.)

Jeżeli wierzyć mamy doniesieniom półrządowych organów austriackich, to wypadnie nam przypuścić, że misja hr. Szuwałowa do Pesztu skończyła się fiaskiem. Jednakże pytanie jeszcze, czy mamy im wierzyć? Donoszą one zrazu, że Szuwałow przybył „podobno” w zamiarze wykazania Andrassemu, iż traktat berliński jest połączony, nie rozwiązuje sprawy wschodniej, nie czyni ani zadość aspiracjom ludów półwyspu Bałkańskiego, ani też interesom mocarstw graniczących z tym półwyspem; i dlatego myśli mu zaproponować „rozszerzenie” tego traktatu. Dziś zaś twierdzi, iż Szuwałow wywiózł z Pesztu przekonanie, że niepodobna skłonić Austrii do „złamania” traktatu berlińskiego. Ale między „rozszerzeniem” a „złamaniem” w duchu mokiawskim a „złamaniem”, jakkolwiek w gruncie rzeczy nie ma różnicy, jest przecież ogromna w języku dyplomatów. Kiedy Sumarokow jeździł przed dwoma laty do Wiednia, półrządowe piśma austriackie utrzymywały także, że Austrii nie poda nigdy ręki planom, mającym na celu złamanie traktatu paryskiego. A co z niego dzisiaj zostało?

Nie wierzymy tedy wcale w półrządową frazeologię. Prawda dla nas jest i podstawą do orientowania się tylko fakt ten, że Szuwałow bawił trzy dni w Peszcie, był nadzwyczaj gościnnie przyjmowany u dworu, — tak dalece, że np. za ledwie przybył, już czekało na niego w hotelu zaproszenie na obiad do cesarza — konferował codziennie po kilka godzin z Andrassem, miał audjencje prywatne u cesarza, i nakoniec opuściwszy Peszt i Wiedeń, udał się wprost do Baden-Baden, gdzie bawi Gorczakow, zamiast do Friedrichsruhe, gdzie przebywa Bismarck, a do tego miało się udać pierwotnie ogłoszonego planu. Fakta te są dość wymowne, i w Wiedniu zwrócono na nie uwagę. Przyjmowano tam sobie, że kiedy Ignatiew po ułożeniu traktatu sansteffańskiego przyjechał do Wiednia, to go ani razu nie zaproszono na obiad do cesarza. I nie dziw; wszak w owym traktacie Moskwa zapomniała o tem, co w Reichstadzie przyrzekała Austrii. Natomiast Szuwałow przyjmowano w Peszcie tak gościnnie, jak dawno już żadnego z dyplomatów. Nie musiał tedy proponować jego był tak wielkie widzenie na dworze austriackim.

Charakterystyczną jest także rzeczka, że Szuwałow po konferencji z Andrassem nie zszedł z potrzebne udać się do Friedrichsruhe, do tego laboratorium wszystkich trócesarskich planów. Nietylko zaniechał tej podróży, co daje do myślenia, iż w stosunku Moskwy do Austrii nie zaszło nic takiego, o czem należałoby pokonferować z Bismarckiem; ale nadto wydołył Szuwałow ze swej teki list własnoręczny cara do Gorczakowa, bawiącego w Baden-Baden. O tym liście wprzód nie było wcale mowy; dzisiaj z tego ni się owego on na jaw wypłynął. Ze w nim musi się mieścić gorzka dla Gorczakowa pigułka, to zdaje się wskazywać cała sytuacja. Ze zaś także przeczy on poniekąd twierdzeniom piśm austriackich o niepowodzeniu misji Szuwałowa, to również wypływa samo przez się.

Podczas gdy Szuwałow na konferencji z Gorczakowem i prawdopodobnie nakłaniany do przejścia w błogi stan spoczynku, tymczasem Orłow opuścił Paryż i udał się do Wiesbaden,

gdzie bawi cesarz niemiecki. Ta podróż wiąże się już bezpośrednio z całą sytuacją, jaka się wytworzyła we Francji po ogłoszeniu Złotej księgi.

O tej księdze mówiliśmy już zaraz po jej ogłoszeniu i zaznaczyliśmy, że w niej, w żadnym jej wierszu, dopatrzeć nie można argumentów na poparcie głoszonej pogłoski o przymierzu anglo-francuskiem. Brak miejsca nie dozwolił nam dotąd podać najważniejszych jej depesz i porzec niemi nasze rozumowanie. Dziś nadchodzą jednak wiadomości, które wykazują, że nie tylko o przymierzu mowy być nie może, ale co gorsza, że jest mowa o pewnym wyraźnym ożbienu stosunków. Anglia podobno usilnie domaga się od Francji, aby depesz wymienionych między Waddingtonem a Salisburyem z powodu sprawy cypryjskiej nie pomieszczała w Złotej księdze, — a to dlatego, że ogłoszeniem ich zdemaskuje przed parlamentem fakt ten, iż gabinet Beaconsfielda polityką swoją doprowadził do zupełnego zisolowania Anglii. Tymczasem zrzeczenie rozpuszczone pogłoski o trzymaniu się Anglii i Francji za ręce, służą wielce do dodania powagi i kraju gabinetowi Beaconsfielda. Francja mimo to depesze te ogłosiła, co Standaarda gniewem przejmując. „Andrassy — pisze ten ministerjalny organ w artykule rozbiurającym Złotą księgę — omylił się twierdząc, że znowu jest Europa. Europy jak nie było tak nie ma. Waddington i Dufaure mniemają, że to szczyt rozumu trzymać się neutralności. Chcą oni nam odpisać za r. 1870. A nie widzą, że popelniają ten sam błąd jakiego się dopuścił Napoleon III. w sprawie duńskiej.” Wiemy już z jakim lekceważeniem odnosiły się główne organy prasy francuskiej do mowy Beaconsfielda. Wobec takiego tonu piśm inspirowanych i angielskich i francuskich — o sojuszu mowy być nie może. Po co tedy Orłow pojechał do Wiesbaden? Ażaliż Moskwa i Niemcy myślą skorzystać z tej cypryjskiej kości niezgody jaką niebaczny Beaconsfield rzucił między Francją a Anglią?

Jutro w Lublanie wielka uroczystość słowiańska na cześć dr. Bleiweisa, przywódcy Słowian, który właśnie skończył 70 rok życia. Zjadą do Lublany także znakomitości dalmackie, kroackie, czeskie. Polacy zasyłają także jubilatowi swoje najszersze życzenia. Dziś w Wilie tej uroczystości ma się odbyć rodzaj wieca południowo-słowiańskiego. Na uwagę zasługują, że w piśmie słowiańskich i kroackich odbywa się silna agitacja za połączeniem Kroacji, Sławonii, Dalmacji, Istrii, Gorycji, Krainy i południowej Styrii w jedną całość.

Deutsche Ztg. otrzymała z pewnego źródła wiadomości o planie, jaki ma rząd co do administracji Bośni i Hercegowiny. Skoro delegacja uchwalała kredyt 25-milionowy, wniesiony będzie w Radzie państwa i w sejmie węgierskim projekt ustawy, upoważniającej delegację wspólną do poczynienia we własnym zakresie działania wszystkich środków legislacyjnych, potrzebnych do organizacji i administracji Bośni i Hercegowiny. Ustawa ta byłaby dodatkową do ustawy zasadniczej o sprawach wspólnych.

Po sankcjonowaniu tej ustawy delegacja znowu by się zebrała, aby na jej podstawie natchwalił dalsze przedłożenia co do administracji i jej kosztów. Te przedłożenia układa już komisja dla spraw bośniackich w ministerstwie spraw zagranicznych.

Podany tu sposób uchylono by także kwestię przynależności ziem okkupowanych: Podlegałyby one delegacji, a zatem ani Przedstawiciel, ani Węgry, ani Kroacja nie miałyby do nich pretensji. Rządowi też łatwiej prowadzić

rzeczy, mając do czynienia tylko z delegacją, które są powolniejsze od obu parlamentów. Deutsche Ztg. wątpi, aby wspomniana ustawa o powierzeniu Bośni i Hercegowiny delegacji wspólnym uzyskała większość w Radzie państwa, gdyż przystając na nią, wziętyby na siebie obowiązek dostarczania 70 proc. kosztów urządzenia i administracji.

Uczta na cześć Hausnera.

W sali kasyna mieszczańskiego zebrało się w sobotę dwieście kilkadziesiąt osób, a byłoby się i tysiące zebrało, gdyby sala była mogła więcej pomieścić. Wszystkie warstwy społeczne i wszystkie zawody były reprezentowane. Osobliwie znaczna ilość właścicieli dóbr wzięła udział w uczczeniu Hausnera. Niektórzy przybyli z dalekich nawet okolic umyślnie w tym celu.

Około godziny dziewiętej zasiadli wszyscy do stołów, zajmujących całą obszerną salę, a ustawionych w podkowę z jednym rzędem w środku tej podkowy.

Pierwszy toast wniósł sędziwy, poważnie poważany z zamożności i patriotyzmu obywatel wiejski i były poseł miasta Lwowa, który dla bardzo podszego wieku, już mandatu poselskiego nie przyjmuje, pan Alfred Młocki. Oto jego przemówienie:

P. A. Młocki. Fałszywa zasada, że inna jest moralność dla mężów stanu, a inna dla zwykłych śmiertelników, wywarła wpływ najgłębszy na społeczeństwo, bo zamieściła u nich pojęcie o moralności, że najważniejszą podstawą bytu, i pomysłowego rozwoju narodów. I nie dziw, że się zamęt w pojęciach wyrodził, gdy te same czyny, które w zwykłych stosunkach życia są uznane i popiępane jako zbrodnie, w innych dokonywane warunkach są przedmiotem podziwu i uwielbienia. Nie dziw też, że ludzie oszukani i dwulicowi moralnością, stracili swój moralny i rzeczywisty pojęcie, stali się powolnymi wielbicielemi czynów najmoralniejszych, które zaimponowały im, i zwróciwszy się do nich z uwagą, w innych dokonywane warunkach są przedmiotem podziwu i uwielbienia. Nie dziw też, że ludzie oszukani i dwulicowi moralnością, stracili swój moralny i rzeczywisty pojęcie, stali się powolnymi wielbicielemi czynów najmoralniejszych, które zaimponowały im, i zwróciwszy się do nich z uwagą, w innych dokonywane warunkach są przedmiotem podziwu i uwielbienia.

Wśród takich stosunków trzeba niezwykłego hartu duszy, aby nie uleść powszechnemu omamieniu, i stać wytrwale przy zasadzie moralnej, która jak każda prawda jest jedną i nie da się w pewnych wypadkach tak, a w pewnych inaczej tłumaczyć. Zgromadziłem się tu właśnie, aby oddać należną cześć szlachetnemu mężowi, który wierny zasadzie moralnej, i na niej opierając swoje wnioski, i głęboko pomyślane przemówienie w Radzie państwa zdruzgotał od razu kamień grobowy, którym ziemianom przywalił na zawsze, wprawdzie powalony przez wrogów, ale dotąd żyjącą Polskę, matkę naszą. Tyś ja szlachetny mąż światem przemówieniem swoim podziwianą z zapamiętania, w którym ja pogratyżę usiłowałem. Tyś ja postawił na zaszczytnym stanowisku, które ma prawo zajmować pomiędzy narodami. Cześć Ci więc wierny Synu Polski, na którą rzeczywiście zasłużyłeś nie tylko u swoich współrodaków, ale i u wszystkich ludzi szlachetnych, gdziekolwiek bądź oni się znajdują. Wnoszę zdrowie Ottona Hausnera, szlachetnego obrońcy nieprzedawnionych praw narodu naszego. Cześć Mu, niech nam żyje w jak najdłuższe lata, i przyczynia się porywającą mową swoją do chwały i pożytku Ojczyzny naszej.

Na ten toast odpowiedział pan Hausner w następującej mowie:

Szanowni panowie! Moje życie polityczne późno rozpoczęło, z początku bezbarwne i bezosobne, od niemal roku cierniami coraz gęściej coraz boleśniej przeplatane, w tych dniach na-

gle, w jednej chwili, po jednym przemówieniu zostało wieńczone powodzeniem, które co najmniej o tyle przewyższyło miarę moich zasług, o ile na poprzednie upokorzenie nie zasłużyłem. Chcieć przypisać wrażenia, jakie mowa moja wywarła, sobie, swym zdolnościom, swej wymowie, byłoby złudzeniem, jakiemu uledeć wiek i rozgama nie ma pozwalają.

Przeciwnie, z ręką na sercu, wyznać sobie muszę, że niezawodnie niejednemu, przeczytały moje przemówienie, zadał sobie pytanie, dlaczego to tak przeciągało, coraz rozszerzające skutki wywrzeć mogło, podczas gdy mowy nierównie świetniejsze, lepiej ułożone, umiejętniej wygłoszone przebrzmiały bez echa.

Owóż przyczyną tego pozwólcie mi wytłumaczyć, jak ja ją rozumiem. W szerokiej dziedzinie ludzkiej twórczości, ludzkiego działania każdy czyn, każdy objaw zawdzięcza swe dokonanie części czynnej i bierniej, składa się z pobudki i żywiołu pobudzonego, z poruszenia i z materji poruszanej. I tak iskra i materiał palny sprawiają wybuch, ziarno i żywna ziemia dają chleb, słowo i umysł pojętny tworzą wrażenie. Bez biernego podstawy działania gotowej, przysposobionej, należytej, chętniej, żywej, żadna pobudka, żadne poruszenie, żadna iskra, żadne ziarno i żadne słowo skutku odnieść nie zdolają.

Moje słowo, gdyby i stokrót wymowniej, stokrót potężniej wygłoszone zostało, byłoby przebrzmiało jak głos wołającego na puszczy, gdyby nie ukryte, zatajone, przysłuszone, na pół bezwiedne uczucia i przekonania tlały w tysiącach z tysiącami sercach i umysłach, bez porozumienia między sobą, bez wiedzy jednego o drugim, do których to słowo dotarło przez popioły rozczarowania i zwątpienia, przez skorupę apatii i materializmu.

I tak słowo moje było tylko iskry, wprawdzie rzuconą stanowczo i bez oglądania się na kogokolwiek, która jednak byłaby zabłysła i zgasła, gdyby nie była spotkała zewsząd, nawet tam, gdzie najmniej spodziewać się było można, prochu gotowego do wybuchu. Było to więc zarządzenie losu, zbieg pomyślnych okoliczności, zetknięcie się w należytej chwili z sprzyjającym usposobieniem, co uczyniło moje przemówienie tem, czem się stało: powodem wybuchu sympatii, przyczyną objawu dziwnie zgodnego i powszechnego uczucia i przekonania od dawna stłumionych.

Zasługą więc moją zaszczytą: wypowiadaniem pewne prawdy, które w mojem sercu tkwiły i pokazało się, że prawdy te zarówno tkwiły w niezliczonych sercach. Pokazało się, że słowa: Wolność, prawo, ludzkość i oświata nie straciły właściwego znaczenia w umysłach, nie zostały zasłane w piaraski, chociaż od lat wielu dawnie dyskredytowane lub zapomniane się zdawały w gronie wyślaników ludu. Tam gdzie przemawiałem w Wiedniu ze wszystkim zrozumiałe zasady, że wszystkim drogą nabytki zastąpił centralizm i monopolizowanie wolności dla siebie, duch koterji i walki o teki a co części i frymarki i korupcja, tutaj, u nas w kraju, lekkością i wstępnictwem, opozycją w słowach a ministerjalnym w czynach, dyplomacją bez rezultatów i solidarności bez celu.

To zajęło miejsce wzniosłych dążeń i poezji, które, dzielności i poświęcenia się młodych z r. 1848.

Otóż mój głos, acz słaby i niedostateczny poruszył na nowo struny, które w owym roku dźwięczały w porwijących dytymbach, i które ani krwawa reakcja ani zimne sztychowanie następnych lat przerwać nie zdołały. Bo dzięki Najwyższemu, u nas naród nie wyrzekł się ni prawdy ni prawa, ni dążeń naprzód, ni miłości ojczyzny. Z wolnością i oświatą żywota nie zostaje może, zarówno i w niemieckich prowincjach lud nie zatracił przekonania, że wolność i samorząd należy się wszystkim, że oświata nie kończy się na walce przeciw klasztorom, a liberalizm na zniesieniu kary śmierci.

I tak tylko da się wytłumaczyć, jakim sposobem przemówienie jedynie dlatego, że wyszło z czysto ludzkiego stanowiska zostało tak sympatycznie, niemal jako objawienie przyjęte, tak u nas jak i w Niemczech, delegacje od dawna z tego stanowiska zeszły i dążności i przekonania ludów już nie reprezentowały.

W tym fakcie zaś, że jedno i to samo wygłoszenie zasad i myśli tak w kraju jak u Niemców mogło trafić do przekonania, wielka jest wartość nauka, że antagonizm w głównych ludzkich zasadach nigdy trudności niestarwa, lecz jest sztucznie tworzony, i to jest zarazem odpowiedzią na nieone oskarżenia, rzucone na mnie przez pewien dziennik i za nim stojące stronnictwo, że opuścił sztafeta narodowy i przeszedł do obozu centralistów, pomimo że przemawiałem jako Polak i w imieniu Polski, na poodejrzanie rzucone dlatego tylko, że moja walka przeciw bezprawiom i sofizmatom dzisiejszej dyplomacji wywołała oklaski lewicy.

Wynika ztąd dalej nauka, że postępowanie naszej delegacji w Radzie państwa jest błędne, i smutne za sobą pociąga następstwa, że oddala od sprawy polskiej serca innych ludów, stawiając jeżeli nie w sprzeczności ze sprawą wolności i oświaty, to przynajmniej w odoobnieniu. Wypowiedziałem już przed wyborcami samoborskimi przekonanie, że i w większości delegacji nie wygasła idea Polski i powtarzam tu, że wierzę w jej dobre chęci i zamiary. Lecz kto latami obiera mylną drogą i myśli swych nie popiera czynem, traci nareszcie cel z oka, niewykonywa najwybitniejszych wymagań programem narodowego i podkopuje wiarę w byt państwowy Polski w przyszłość.

Przypatrzmy się bez nprzedzenia i przedmiotowo tej obranej drodze. Z lewicą jako centralistyczną i germanizatorską, toczy się walka nieustanna, nietylko, jak się należy, jak być powinno w sprawach autonomicznych i językowych ale nawet w kwestjach wolnościowych i polityki wewnętrznej gdzie słuszność jest po jej stronie. Czyny to zaś delegacja dlatego, że korona nam sprzyja i ją we wszystkim wspiera należy. Takie wciąganie zaś korony w grę, jako w państwie konstytucyjnym niewykonalne i nawet u blizujące jej, prowadzi niechybnie do poparcia widomego i odpowiedzialnego przedstawiciela korony, tj. ministerjum, do poparcia tegoż, pomimo że jest co najmniej zarówno centralistyczne i germanizatorskie jak odwołany lewicy, prowadzi to do łączenia się z tymi którzy dają pod płaszczykiem federalizmu chęć obalić swobody konstytucyjne, aby pod absolutyzmem na nowo pogwałcić nasz samorząd i naszą narodowość jak to już uczynili, gdy byli u steru rządu, z Thunmami i Clam Martinicami i z tymi Czechami, którzy po czesku nie umieją.

I cóż przemawia za takim postępowaniem? Czy choć drobne korzyści częściowe ustępstwa dla kraju usprawiedliwiają tę politykę niewłaściwie zwaną utylitarną, wynagradzając odstąpienie od zasad programu narodowego.

Nie i nie. Głównie zapamiętała walka z stronnictwami postępowymi w Izbie i popieranie rządu w wstępnym kierunku przeszkodziły aby reskryta, zaprowadzające język krajowy w sądach i urzędach, stały się prawem ustawodawczym, niezachwianem. Ten błędny system sprawi, że najszlachetniejsze, najelementarniejsze, najbardziej piękne potrzeby i wymagania kraj n. p. utworzenie wydziału lekarskiego we Lwowie, szkoły weterynaryj itp. nie tylko nie zostały

głównie, w jednej chwili, po jednym przemówieniu zostało wieńczone powodzeniem, które co najmniej o tyle przewyższyło miarę moich zasług, o ile na poprzednie upokorzenie nie zasłużyłem. Chcieć przypisać wrażenia, jakie mowa moja wywarła, sobie, swym zdolnościom, swej wymowie, byłoby złudzeniem, jakiemu uledeć wiek i rozgama nie ma pozwalają.

Przeciwnie, z ręką na sercu, wyznać sobie muszę, że niezawodnie niejednemu, przeczytały moje przemówienie, zadał sobie pytanie, dlaczego to tak przeciągało, coraz rozszerzające skutki wywrzeć mogło, podczas gdy mowy nierównie świetniejsze, lepiej ułożone, umiejętniej wygłoszone przebrzmiały bez echa.

Owóż przyczyną tego pozwólcie mi wytłumaczyć, jak ja ją rozumiem. W szerokiej dziedzinie ludzkiej twórczości, ludzkiego działania każdy czyn, każdy objaw zawdzięcza swe dokonanie części czynnej i bierniej, składa się z pobudki i żywiołu pobudzonego, z poruszenia i z materji poruszanej. I tak iskra i materiał palny sprawiają wybuch, ziarno i żywna ziemia dają chleb, słowo i umysł pojętny tworzą wrażenie. Bez biernego podstawy działania gotowej, przysposobionej, należytej, chętniej, żywej, żadna pobudka, żadne poruszenie, żadna iskra, żadne ziarno i żadne słowo skutku odnieść nie zdolają.

Moje słowo, gdyby i stokrót wymowniej, stokrót potężniej wygłoszone zostało, byłoby przebrzmiało jak głos wołającego na puszczy, gdyby nie ukryte, zatajone, przysłuszone, na pół bezwiedne uczucia i przekonania tlały w tysiącach z tysiącami sercach i umysłach, bez porozumienia między sobą, bez wiedzy jednego o drugim, do których to słowo dotarło przez popioły rozczarowania i zwątpienia, przez skorupę apatii i materializmu.

I tak słowo moje było tylko iskry, wprawdzie rzuconą stanowczo i bez oglądania się na kogokolwiek, która jednak byłaby zabłysła i zgasła, gdyby nie była spotkała zewsząd, nawet tam, gdzie najmniej spodziewać się było można, prochu gotowego do wybuchu. Było to więc zarządzenie losu, zbieg pomyślnych okoliczności, zetknięcie się w należytej chwili z sprzyjającym usposobieniem, co uczyniło moje przemówienie tem, czem się stało: powodem wybuchu sympatii, przyczyną objawu dziwnie zgodnego i powszechnego uczucia i przekonania od dawna stłumionych.

Zasługą więc moją zaszczytą: wypowiadaniem pewne prawdy, które w mojem sercu tkwiły i pokazało się, że prawdy te zarówno tkwiły w niezliczonych sercach. Pokazało się, że słowa: Wolność, prawo, ludzkość i oświata nie straciły właściwego znaczenia w umysłach, nie zostały zasłane w piaraski, chociaż od lat wielu dawnie dyskredytowane lub zapomniane się zdawały w gronie wyślaników ludu. Tam gdzie przemawiałem w Wiedniu ze wszystkim zrozumiałe zasady, że wszystkim drogą nabytki zastąpił centralizm i monopolizowanie wolności dla siebie, duch koterji i walki o teki a co części i frymarki i korupcja, tutaj, u nas w kraju, lekkością i wstępnictwem, opozycją w słowach a ministerjalnym w czynach, dyplomacją bez rezultatów i solidarności bez celu.

To zajęło miejsce wzniosłych dążeń i poezji, które, dzielności i poświęcenia się młodych z r. 1848.

Otóż mój głos, acz słaby i niedostateczny poruszył na nowo struny, które w owym roku dźwięczały w porwijących dytymbach, i które ani krwawa reakcja ani zimne sztychowanie następnych lat przerwać nie zdołały. Bo dzięki Najwyższemu, u nas naród nie wyrzekł się ni prawdy ni prawa, ni dążeń naprzód, ni miłości ojczyzny. Z wolnością i oświatą żywota nie zostaje może, zarówno i w niemieckich prowincjach lud nie zatracił przekonania, że wolność i samorząd należy się wszystkim, że oświata nie kończy się na walce przeciw klasztorom, a liberalizm na zniesieniu kary śmierci.

I tak tylko da się wytłumaczyć, jakim sposobem przemówienie jedynie dlatego, że wyszło z czysto ludzkiego stanowiska zostało tak sympatycznie, niemal jako objawienie przyjęte, tak u nas jak i w Niemczech, delegacje od dawna z tego stanowiska zeszły i dążności i przekonania ludów już nie reprezentowały.

W tym fakcie zaś, że jedno i to samo wygłoszenie zasad i myśli tak w kraju jak u Niemców mogło trafić do przekonania, wielka jest wartość nauka, że antagonizm w głównych ludzkich zasadach nigdy trudności niestarwa, lecz jest sztucznie tworzony, i to jest zarazem odpowiedzią na nieone oskarżenia, rzucone na mnie przez pewien dziennik i za nim stojące stronnictwo, że opuścił sztafeta narodowy i przeszedł do obozu centralistów, pomimo że przemawiałem jako Polak i w imieniu Polski, na poodejrzanie rzucone dlatego tylko, że moja walka przeciw bezprawiom i sofizmatom dzisiejszej dyplomacji wywołała oklaski lewicy.

Wynika ztąd dalej nauka, że postępowanie naszej delegacji w Radzie państwa jest błędne, i smutne za sobą pociąga następstwa, że oddala od sprawy polskiej serca innych ludów, stawiając jeżeli nie w sprzeczności ze sprawą wolności i oświaty, to przynajmniej w odoobnieniu. Wypowiedziałem już przed wyborcami samoborskimi przekonanie, że i w większości delegacji nie wygasła idea Polski i powtarzam tu, że wierzę w jej dobre chęci i zamiary. Lecz kto latami obiera mylną drogą i myśli swych nie popiera czynem, traci nareszcie cel z oka, niewykonywa najwybitniejszych wymagań programem narodowego i podkopuje wiarę w byt państwowy Polski w przyszłość.

Przypatrzmy się bez nprzedzenia i przedmiotowo tej obranej drodze. Z lewicą jako centralistyczną i germanizatorską, toczy się walka nieustanna, nietylko, jak się należy, jak być powinno w sprawach autonomicznych i językowych ale nawet w kwestjach wolnościowych i polityki wewnętrznej gdzie słuszność jest po jej stronie. Czyny to zaś delegacja dlatego, że korona nam sprzyja i ją we wszystkim wspiera należy. Takie wciąganie zaś korony w grę, jako w państwie konstytucyjnym niewykonalne i nawet u blizujące jej, prowadzi niechybnie do poparcia widomego i odpowiedzialnego przedstawiciela korony, tj. ministerjum, do poparcia tegoż, pomimo że jest co najmniej zarówno centralistyczne i germanizatorskie jak odwołany lewicy, prowadzi to do łączenia się z tymi którzy dają pod płaszczykiem federalizmu chęć obalić swobody konstytucyjne, aby pod absolutyzmem na nowo pogwałcić nasz samorząd i naszą narodowość jak to już uczynili, gdy byli u steru rządu, z Thunmami i Clam Martinicami i z tymi Czechami, którzy po czesku nie umieją.

I cóż przemawia za takim postępowaniem? Czy choć drobne korzyści częściowe ustępstwa dla kraju usprawiedliwiają tę politykę niewłaściwie zwaną utylitarną, wynagradzając odstąpienie od zasad programu narodowego.

Nie i nie. Głównie zapamiętała walka z stronnictwami postępowymi w Izbie i popieranie rządu w wstępnym kierunku przeszkodziły aby reskryta, zaprowadzające język krajowy w sądach i urzędach, stały się prawem ustawodawczym, niezachwianem. Ten błędny system sprawi, że najszlachetniejsze, najelementarniejsze, najbardziej piękne potrzeby i wymagania kraj n. p. utworzenie wydziału lekarskiego we Lwowie, szkoły weterynaryj itp. nie tylko nie zostały

SZKICE KAUKAZU.

(Z życia Abchazów i Swanetów)

przez

WACŁAWA MASŁOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Daniel przez cały ten czas siedział, pił wino i myślał. Kiedy w pokoju, oprócz niego i pana Karapetjancę prawie nikogo już nie zostało, a dookoła saki krzyki i strzelania ustały, w ówczas pan Karapetjancę nalał sobie wino, i zbliżył się do Daniela.

— Pozwól, książę, wypić za twoje zdrowie! U nas mówią, że jeśli cudzoziemiec niespodziewanie na weselu przyjdzie, to młode małżeństwo będzie szczęśliwe. Ja wierzę temu, i dlatego jestem ci bardzo wdzięczny. Niech twoja podróż będzie pomyślna!

Spojrzał na Daniela z głęboką wdzięcznością, uśmiechnął się szczerze, dobrodusznie, życzliwie i kubek do dna wychylił. Chciał usiąść, kiedy w tem podbiegł do niego zadyszany domownik, i kilka słów do ucha mu szepnął. Pan Karapetjancę z przestraszoną miną natychmiast wybiegł z pokoju.

Wkrótce potem z sieni zaczął dolatywać jego głos z początku tylko ziryntowany, potem coraz bardziej krzykliwy i gniewny.

— Jakto, nikczemniku! — oburzał się pan Karapetjancę. — Śmiałeś donieść!... Na mego gościa! Na księcia!... Ach, ty, łotrze, zdrajco, szpiegu!... Zadzusz własnymi rękami, w kawałki porąbaj, na węglach spiekaj... Ty, przeklesta gadzino, wyrodku!... Związać, wrzucić do jamy, niech zdycha głodową śmiercią!... Podły, podły!...

I z temi słowami, cały czerwony, obłany potem, wściekły i przestraszony wszedł do pokoju. Ręce załamał i z kąta w kąt biegał to przeklinając i grożąc, to jęcząc i płacząc prawie.

— Cóż tam się stało? — zapytał Daniel.

Pan Karapetjancę nie był w stanie odpowiedzieć. Rozpacz je o tak była okropną, że prawie stracił przytomność i nie nie słyszał, biegał tylko, przeklinał i jęczał.

— Cóż, do licha, gospodarzu! — zawołał Daniel. — Mnie się zdaje, że tu coś mnie dotyczy, więc wypadałoby, żebyś mi powiedział.

— A dotyczy, dotyczy! — z wściekłością krzyczał pan Karapetjancę, i tupał nogami. — Dotyczy! Ten nędznik, zdrajca, szpieg uruski, pojechał do Kutaisi i... i...

— No, i cóż? Fe, gospodarzu, chyba trochę jesteś?

— I powiedział Urusom, że ciebie tu znajdą!

Pan Karapetjancę bezwładnie upadł na ławę. Nastąpiło chwilowe milczenie, Daniel nie mógł się zdecydować co począć.

— Uciekaj! — szepnął pan Karapetjancę osłabionym głosem. — Co przedziej uciekaj, bo zginię! Kutaisi ztąd nie daleko, nie zdołasz skryć się w najbliższych górach przed przybyciem kozaków!... A jeszcze te konie tak ciężko okubalczone!... Ach, to prawdziwe nieszczęście, i to w moim domu!...

Przestrach pana Karapetjancę udzielił się Danielowi. Był on dobrym rycerzem, i nie bał się śmierci na polu walki, ale być złapanym jak myś, do pułapki, uledeć, nie mogąc się bronić, dostać się żywym w ręce Urusów, — to było okropne!

— Cóż począć? Radz, gospodarzu, jeśli los mój tak ciebie obchodzi.

— Uciekaj, uciekaj! Cóż więcej?

— Jakże uciekać, skoro sam wiesz, że z ładunkiem szybko jechać nie mogę?

— Ach, co tu o ładunku myśleć? Życie twoje w niebezpieczeństwie, a ty o ładunku!...

— Więc rzuc go, zostawie u ciebie!... Ale co ojciec powie? Tam są prezenta dla różnych jego przyjaciół. Chyba choć te prezenta zabiorę ze sobą?

— Rób jak chcesz, tylko przedziej, bo będzie późno!

Zerwał się z miejsca, i ujął Daniela za rękę. — Przedziej, przedziej! — mówił pospiesznie. — Na konia i cwałem w góry! Na miłość boską nie trać ani chwili!

Pociągnął go za sobą z pokoju, wpadł do stajni, zaczął sam odwiązywać konie od żłobu, siodłał i zapinać rzemienie.

— Przedziej, przedziej!

zaspokojone, ale nawet się nie kuszą o osiągnięcie tych zdobyczy. A więc już i tej nawet wymówki nie ma, że zaparcie się dalej idących dążeń osiągnięto podrzędnie, ale namacalnie korzyści dla kraju, nawet tej słabej wymówki nie ma.

Odstąpiono od słowa a nawet chleba nie dano krajowi, odstąpiono od zasad programu narodowego a nawet drobnych korzyści nie przysporzono.

Otoż tam nas zaprowadzili ci, którzy dziś zasługują na klątwę na nas jako na odszczepieńców. Oni już uczę i zapatrywali, żądali i cassa kraju nie reprezentują. A więc Sursum corda, i pod hasłem nierozdzielności idei polskiej z ideą wolności i prawa, staliśmy jak jeden mąż i utworzyliśmy wielkie polskie stronnictwo prawdziwie postępowe, które imię Polaka na nowo do do dawnej sławy wnieść może u innych ludów. Dziś mamy prawo, mając ciągle na oku przyszłe wybory, abyśmy mogli wysłać do Rady państwa mężów, którzy czują i myślą jak my, aby wywalczyli sobie prawdziwą reprezentację będącą wiernym wyrazem opinii kraju. I nich nasza żądność nie będzie, jak to niestety nieraz się działo, jak te światła które teraz płoną a za chwilę zgasną, jak te okrzyki które dźwięczą a za chwilę zamilkną, ale niech będzie stała, niezachwiana, jak mur strzeżony przeto cnotą, która naszym przeciwnikom jest właściwą: wytrwałość i zdobywając dwie cnoty, których dziś przecieńczy nam zdają się być pozbawionymi: u miarkowanie i konsekwencja.

Silni ta trójca cnot obywatelskich: wytrwałość, umiarkowanie i konsekwencja, będziemy mogli orzec, w przeciwstawieniu z naszym hasłem wstecznym: Niech będzie jak być powinno. Wznosząc kielich na cześć tego, co zawarte jest w tych słowach „jak być powinno”. Niech żyje wolność, niech żyje prawo, niech żyje Polska!

Pana Hausnerowi odpowiedział pan Piotr G r o s s, wieloletni poseł do Rady państwa i poseł sejmowy, który świeżo złożył mandat. Szanowny delegacie!

Liczne, nie wątpliwe, doszły Ci już dotąd uznania od osób zupełnie Ci obcych ze stron pozaojczyńskich, i nie dziw, bo przemawiając w sprawie doniosłości narodowej, miałeś odwagę stanąć w obronie zgwałconej idei wolności zdeptychanych praw człowieczeństwa, a myśli takie zarówno do każdego ludzkiego przemawiają serca.

Jeżeli jednak my, Twoi rodacy, tutaj Cię wolamy, ażeby Ci oddać należny cześć, wypowiadając Ci nasze braterskie uznanie, to wierząc żeśmy to uczynili głównie dla tego, żeś w swym świetnym przemówieniu z tą ideą wolności połączył — nie żeś nad nią stawiał — drugą, więcej nam zrozumiałą, więcej do serc naszych przemawiającą ideę, którą każda matka Polka od kotyrskiego dziecka swemu wpała, którą każdy z nas w codziennej swej modlitwie wyznaje, — ideę Polski i jej odtwórczych praw. Tak pojęliśmy Twoją przemowę.

A jednak podniosły się głosy przeciwne pochodzące od ludzi, których każde meteorowe światło raz tak, że oczu podnieść i w rzeczy rozpatrzeć nie są w stanie, ludzi którzy każdą wzniosłą myśl każdy smutny czyn drobiazgowo, zwykli mierzyć miarą, bo taka tylko odpowiada bezskuteczności własnego ich działania; w końcu głosy partii, która usunęła się na mylnych przypuszczeniach program widzi zagrożonym; z tych otóż stron wyszły te głosy twierdzące, że ta dwa wzniosłe cele wolności i narodowości nie dadzą się równocześnie osiągnąć, że w sprawie naszej nawet się sobie sprzeciwiają. Nie — poszedłem za daleko, bo i przeciwnicy nasi twierdzą się nie ośmielać, — bo tyle jeszcze dzieł Boga jest może w nas żywotności, że nie znajdziemy Polaka, który by mógł zaprzeczyć odtwórczym przykazaniom Bożej prawdy — wolności ducha i przyrodzonego prawa narodów. zaprzeczyć przeszłości swych ojów walczących pod sztandarem z napisem za naszą i waszą wolność, nie chcąc widzieć, że okrucim dany nam wolności zawiązujemy w dzisiejszej chwili swobodę mówienia w murach naszych, że wolność w jakiegokolwiek formie dana, jedyną jest nadzieją jęczących w ciężkiej niewoli braci naszych. Dlatego też odzywają się na to głosy prze-

ciwne tylko półgębkiem, zarzuty czynione są z zastrzeżeniem się a wszędzie dostrzeżesz próżne wysilenia wyszukania pozory chęci powołać dla unieważnienia tego dziwnego antagonizmu. Posłuchajcie! oto idea wolności winna być na razie zastępowana, bo ona nas z Niemcami łączy, nie wolno nam występować nawet z prawdą, bo stawiamy zapory usamowolnieniu braci Słowian. Tobie zaś szanowny delegacie zarzucają secesję, złamanie tej ładu zrozumianej solidarności, która ci skazywała na wieczne milczenie, która ci wzbraniała podnieść sprawę Polski w sposób całego świata zrozumiały. Zgadź mogły takie zapatrywania powstać, dokaż one nas prowadzą? kazać się zapyta.

Te zapatrywania łączą się jak ściśle z przebiegiem czynności naszej delegacji, że niechaj mi wolno będzie w krótkich zarysach skreślić drogę, po której delegacja do dzisiejszego stanowiska doszła.

Pierwsza epoka, obejmująca lata od rozpoczęcia Rady państwa do roku 1877. Węgrzy nie przybyli. Czesi opuszczając wkrótce ten zbor, Niemcy organizują się w silny zastęp centralistyczny. Nasza delegacja łaskawie cierpienia, nie odważa się nawet wspomnieć o sprawie Polki wśród wypadków roku 1863.

Wojna prusko-austriacka, apadek ministerium Bismarckiego, potęga się Niemców i w tych stosunkach nadchodzą lata 1877 i 1878.

Niemocność zwalczenia dążeń i o swe prawa i wytrwałość Madziarów, powodują ugodą, liberalni Niemcy piszą zasadnicze ustawy, gwarantujące im wszystko, innym narodom to, na co oni zezwala. Delegacja nasza zadawała się ustępstwami, które się każdemu narodowi bez zasadniczych ustępstw należały.

Od tej chwili Niemcy ustalili swą hegemonię w tej części państwa Rakuskiego, do której weszli, Cisliawę zwaną i eksploatując swe stanowisko, bez względu na inne w tę grupę wciśnięte narodowości. Delegacja robi wszelkie możliwe wysilenia — wali wystąpieniem swem ministerium zwane mieszczańskim — nowe ministerium nie mające jasno wytycznych celów ginie — wojna francusko-niemiecka zasilą hegemonów — następują beznadziejne wybory.

Odtąd rozpoczyna się chwila polityka naszej delegacji — nie czerpie ona sił ni w uprzedzeniu narodu, który reprezentuje, ni też szuka sojuszu z innymi opozycyjnymi w Radzie państwa partiami, błądzi po manowcach i zaspokaja swe sumienie iluzją jakiejś polityki dynastycznej, nie bacząc na to, iż jej reprezentantem zawsze jest i być musi każdorazowy rząd, z wrogiem nam większości Rady państwa wychodzący. W tem występuje nagle na horyzoncie politycznym kwestja wschodnia, powodująca do współdziału całą Europę, a najbliższym w niej aktorem jest odtwórczy naszemu narodowi wróg — jest Moskwa.

W wytyczeniu więc oczekiwaliśmy wszyscy rażnego ze strony naszej delegacji wystąpienia, oczekiwaliśmy głośnego veto przeciw dalszemu tego państwa zaborem, niebezpiecznym bezpośrednio dla całości państwa austriackiego, niebezpiecznym dla reszty cywilizowanej Europy. Delegacja nasza milczała jednak uporczywie — i pokrywała swoją beznadziejność temi pozorami, o których pierwsi już wspominałem. Wśród tego wypadło nam w kraju nowych wybrać delegatów i wszędzie powołano ludzi, po których można było się spodziewać że ten prąd naszych myśli, naszych żądań wybitnie wyrażą. Do tej akcji powołano zostali i Ty szanowny delegacie — lecz próżno były wasze zabiegi dyplomatyczne, urojenia wiążące Kola sprzeciwiały się gorącym żądaniam kraju, a regulamin zaskarżał każdemu milczenie. Ty przełamawsz te zapory, a mowa Twoja tak święta, z takim entuzjazmem wszędzie przyjęta, najlepszym jest dowodem, żeś obok życzeń naszych wyraził myśl tkwiącą w umysłach wszystkich, których groźna barbarzyńska przewaga razi. Lecz pytam, dokąd nas prowadzi ta sprzeżność w zdaniach naszych reprezentantów? Czy do tego aby dla czernej formy święta nasza sprawa uciarlała — aby to nieliczne, a w miłości dla kraju pewnie na równi stojące grono naszych zastępców wobec ciągłej walki z nieprzyjacielnymi żywiołami, walkę jeszcze pośród siebie staczało? Nie — tak

nie będzie, zdrowy zmysł, poczucie obowiązków zwycięży, gdy wkrótce nadejdzie chwila, w której kraj będzie miał sposobność orzec, czego od swych zastępców wymaga — a mam nadzieję, że słusznie wymagać będzie śmiałości i jasnej obrony swych interesów, nie zaś niezrozumiałej i tajemnej dyplomacji. Waszą zaś szanowny wyborcy rzeczą będzie wytrwać i z stanowczością zastępować tę wolną myśl, którą szanowny delegat jako drogią przyszłej naszej polityce wytknął i która sprawie Polski co najmniej należyte zdobędzie poszanowanie.

Później zabrał głos pan L u d w i k S k r z y ń s k i:

P. L u d w i k S k r z y ń s k i. Mogłbym dzisiaj, nie będąc już nieczem, swobodnie o wszystkim mówić. Ze swobody tej jednak tu korzystać nie uważam za rzecz stosowną. Nie chcę z kielichem w ręku o tem mówić, co by jątrzyło, obraziło i zasmuciło was mogło. Chociaż niestety niejedno działo i stało się w ostatnich czasach co i obraziło i zasmuciło serce polskie może. Raczej pragnąłbym w pamięci zatrzymać wspomnienia gorzących sporów i smutnych w życiu naszym publicznie objawów. Wolę tu dotknąć tego, co ducha pokrzepi — i nadzieję na nas lepsze przyszłość może obudzić i wzmoć. — Jedem z pomysłowych takich objawów, widzę we wrzasku, jakie zrobiło — w skutkach, jakie spowodowało — a świętą wystąpienie Hausnera — A przede polską tylko mowa mogła na nas takie zrobić wrażenie. Ze sztandarem tylko narodowym w ręku można było takich dobieć się skutków. Jakżeż ten skutek dziś już nam wiadomy.

Oto niedawno jeszcze tam zapotrzebowani byli, jakby jacy bizantyńscy mędrkowcy — w sporach o kwestje formalne — o to w jakim szyku i porządku postępować mamy, lecz gdzieś się, o co, z kim, i przeciw czemu walczyć mamy, o tem zapomnieli. Proponowano o sprawie samej a przepełniano w chwilach, kiedy nie tylko losy państwa lecz i losy narodu naszego na niepewnej wagały, i do dziś dnia wazą się szali.

Wśród tego to obłąd, omamienia i przynębienia, wystąpił z otwartą do walki przybłąd. Przemówił Hausner a mowa jego jakby elektrycznym światłem oświeciła nasz horyzont polityczny i za tak powiem — nasgo rzecz, o którą walczyć idzie przed oczu nam stawia. Dziś wszyscy już wiemy o co nam słoń — o co spór się toczy, a co ważniejsze, z jakiego grozi nam niebezpieczeństwo. W którym obozie w sprawie dzisiejszej mamy sojuszników, a w którym przeciwników polityki polskiej.

Mowa ta była gromem i błyskawicą wśród zadusznych ciemności. Skoro zaś dziś jaśniej się otwiera przed nami droga to spodziewać się można i należy iż już z nich nie zochylimy na manowce tylko razulej po nich postępować będziemy.

Wyłom zrobiony — lecz pozycja nie zajęta. O nią niebawem przyjdzie walczyć w walce wyborczej. Tam się dopiero okaże, gdzie jest siła i waga polityczna, tam osadzą kto był zbiegiem z pod sztandaru narodowego. Tam już nie o rzecz formalną, nie o secesję i solidarność, lecz o to przez kraj stawiane będzie pytanie jak służyliście i jak służyć zamierzacie sprawie kraju i narodu. Będzie to walka trudna, lecz nie bezowocna. Jak w każdej walce — zawsze i wszędzie — a na nas dziś więcej niż kiedykolwiek potrzeba do zwycięstwa: ogólna praca, konsekwentna wytrwałość, silnej woli i dzielności ducha. Niechaj więc wolno będzie wyrazić tu życzenia i wolać toast na cześć ludzi pracy, ludzi czystych chęci a żelaznej woli i dzielności ducha — na cześć ludzi czynu — niech się nam rodzą i żyją.

Na zakończenie niech zabrał głos ks. B o g d a l s k i, zakonnik OO. Bernardynów:

Zabierając głos tutaj w tem znaczeniu gromadzeniu, zebraniem celem uczczenia zasług znakomitego naszego obrońcy praw narodowych, pana Ottona Hausnera, czyniąc zarazem żądost za szacownym wezwaniem, bym wznosił nasz zwykły, ostatni, serdeczny i staropolski toast. A ponieważ uczciwe poglądy, z idei polskiej wypływające dobitnie już przez poprzednich mówców wypowiedziane zostały, więc by ich nie powtarzać, dodam jeszcze tylko to, co mi sumienie i serce dyktają.

Jak wiadomo, wszystkie niemal uroczystości i uczty nasze, których pamięć przetrwała nam tradycja lub ożywcze dzieje, kończyły się

zawsze tym samym głosem miłości i zgody: „kochajmy się!”

Dlaczego? Bo każdemu, bez wyjątku, narodowi rozkaz Bóg był przedstawicielem jakiejś wielkiej myśli, i tę w rozwoju dziejowym zrealizować polecił — polską myślą przewodnią i tą świętą ideą od Boga nam daną, było rozkrzewienie społecznej miłości, z którą też jako z pochodnią bożego światła, spiełniali nadzadziawili nasi cywilizujący tę misję na łonie narodów i wśród siebie samych, a ilekroć tylko raz ten toast wznosił się z piersi polskich, zawsze wzbudzał w sercach wiary w narodowe ideały, nadejść w przyszłość fortuną, wskrzeszał bogostawianą wspólność i przywiązanie do siebie nawzajem.

A dziś?... Trudno wprawdzie powiedzieć, że to „kochajmy się” zeszło do rozmiarów zwykłej formy tylko, lecz też trudno nie spostrzedz, że nam brak trochę tej wspólności i przywiązania, tej nadziei i wiary — a zwłaszcza trafności w poglądach i siły w działaniu. Nie mówię w tej chwili o tych których jedna myśl i jedno serce bicie tutaj zgromadziło, lecz o tych z mlynym poglądem po całym kraju rozsianych rodakach, którzy jakby zapomnieli o niedawna o prawdziwej idei naszej i jeżeli w czem są silni a wlaściwie uparci to chyba w tej solidarności która do wyświeślenia doprowadza a zapomina o spartaniskiej i nieugiętej gotowości z którą myśl polską reprezentowała i bez oglądania się na względy jakichkolwiek bronić potrafiła.

Nie jest to wcale weśsełom a że prawdziwie, więc stanowi dowód, że w sprawach nas ścisłe dotyczących nie wszyscy z rodaków naszych kierują się tą miłością społeczną a zwłaszcza temi zasadami równości wolności i braterstwa, które jak z jednej strony ludu wolne prowadzą do potęgi tak z drugiej znowu, narodom ujarzmionym przywracają wolność.

Stan taki jest także dowodem, że nie wszyscy umiemy i chcę podporządkować swe poglądy polityczne ogólnej i prawdziwej potrzebie narodowej z tej idei miłości wypływającej, a przede wszystkim że zapominamy niekiedy, że tylko narodem wolnym przystąpi różnym drogą szukania, lecz dla Polaka istnieć może tylko jedna droga i zapatrywanie polityczne i to te właśnie, które dąży do odrodzenia, jak i jedną wolno nam mieć ideę państwową: mianowicie wolnej, niepodległej w swych granicach dawnych nieuszczerpionej ojczyzny.

Spełnienie i dokonanie tego narodowego Credo nie zależy ani na sojuszu z tem lub owem mocarstwem, ani tego odrodzenia nie stworzą nam choćby najgroźniejsze zawiązki polityczne, bo z ich ukończeniem przejdą nad nami państwa znowu po naszych trupach i potworzonej na cudze usługi krwi naszej, do porządku dziennego, lecz je stworzy w nas przede wszystkim pamięć o sobie samych, i ten silny węzeł miłości prawdziwie bratniej, który się i potęgę wytwarza, wszystko inne może być tylko pobocznym pocarciem, względnej wartości pomocą, lecz nie tym głównym i potężnym środkiem, który wielkie czyni rodzi.

Są wprawdzie ludzie, którzy tego zapatrywania nie podzielają, bo dla ich samolubstwa jest im niewygodnym; tacy czując gorętsze w narodzie serce bicia, skrupulatnie gaszą ten ogień miłości ożywczej w obawie, by i ich także intrygą wobec ogółu nader wygodnym patriotyzmem, a rzeczywistie niskim uczuciem subkosta przejętych i osłoniętych za sobą nie porwał.

Tacy smutnych przekonań rodacy nasi, starają się w nas nawet wmówić, że szlachetniejszej porwy i wzniosłości idei narodowej naszym nie potrzeba, bo narod jako taki bez woli bożej nigdy zginąć nie może, więc i nasz nie zginie, lecz po krótkiej lub dłuższej pauzie znowu swą misją na historycznej roli ludzkości rozpocznie, której to chwili czekać nam trzeba z pokorą i poddaniem się, z założonymi rękami, choćby w tym nawet razie, gdyby nas ciemiężono, lub moralnie dobijano.

Wierzęcie mi panowie, że nieprawdą, to jest; takie poglądy, to nieszczerzona pozostałość dawnego barbarzyństwa pogańskiego, lub nowszej fatalistycznej muzułmańskiej, to nie jest karm duchowa, jakiej polskim sercom potrzeba, to zatraćki po wszystkie czasy w patriotyzmie czerpał siłę gorliwości religijnej. Gdy położono w nim patriotyzm i dano mu pojęcie o składowości polityki patriotycznej dla kościoła, — zobojętniał dla wszystkiego, sama religia nie umiała go natchnąć potrzebą do obrony kościoła mocą. Ta więc część duchowieństwa na Litwie, która przyjęła nowe nanki, rozdziałając patriotyzm i religię, zachwiała się w wierze. Gdyby nie nacisk parafian, do których zgubne doktryny nowej z Krakowa polityki nie doszły jeszcze i da Bóg nie przynją się gdyby doszły, odstępstwa pomiędzy księżmi litewskimi byłoby jeszcze liciejsze.

Jeżeli katolicyzm całkowicie nie upadł na Litwie, zawdzięczać to należy temu, iż Litwini nie rozdziałali katolicyzmu i patriotyzmu, drugiego pierwszemu nie podporządkowali i nie przestawiały być gorącymi Polakami, księży powstrzymują od zdrady kościoła.

Przykłady obrony wiary przez ludność litewską są wielce pocujące i wspaniałe. Uciśk zaś jej jest tak srogi, iż przypomina czasy Dyo-klejan. Moskale wypowiedzieli tam formalną wojnę Bogu. Oto kilka faktów z dziejów tej wojny, spisanych z opowiadania obywatela litewskiego, z którym się spotkałem na mojem dzisiejszym wygnaniu.

Ze strony rządu moskiewskiego jako przesładowcy kościoła rzymsko-katolickiego występują czynownicy, wojakowi, popi — w niektórych zaś okolicach i księża odstępcy. Usiłują oni obiećnicą wielkich nagród nakłonić lud litewski do przyjęcia prawosławia. Gdy to nie pomaga zmuszają przeróżnymi sposobami do rządowej wiary. Aresztowanie bicia różgami, morzenie głodem, oto pospolite środki moskiewskiego na Litwie apostołstwa. Zdarzało się, iż pod katuzami, niekiedy godzili się na ceremonie drugiego chrztu, — większość jednak zniosta cierpliwie wszelkie męki.

W jednej okolicy największe przesładowania zniósł tkacz Maciej ze wsi Holecia, cała rodzina Apanowiczów ze wsi Horek, dziać kościelny K a s e l i cała prawie parafia Bielnicko-Smorgońska. Pomimo oporu parafian popi donieśli rządowi, że zdołali ich nawrócić i potwornie ochrzcić. Prześladowanie rozpoczęli od pozamykania wszystkich w całej okolicy murowanych kościołów, które w przeciągu lat trzech na cerkwie zamienili.

W miasteczku S m o r g o n i a c h, kościół zbudowany ze składek parafian, został w nocy przez Moskale zburzony. Pop Gintowt przybył pod kościół z żandarmami i w nocy kołmi pościągł z muru okalającego kościół gipsowe figury świętych pańskich. Kłasztor w Bielnicy, bardzo pięknej, gotyckiej struktury został przez popa Turcewicza także z ożdob i z bogactw zburzony. Gdy kościół przy kłasztorze przerabiał

cenie myśli bożej i tej idei, którą w łonie ludu naszego Bóg złożył, a nawet jeszcze więcej, bo taki niby katolicki pasczyk na niekatolickie uczucia, to zbrodnicze złamanie bożych praw miłości i rozumu a ciężkie bluźnierstwo, które opatrnościowym rządom bożym i najświętszej woli bożej podsuwa nędzny zamiar ciemiężstwa, ogłupiania i niewoli narodów!

Takie zapatrywania i zasady mogą być tylko wyrazem despotów lub zbiegów i zdrajców narodowego obozu, i sprawły już niestety te poglądy wewnętrzne rozdarcie i idące za niem osłabienie.

Dalej tak być nie może, czegoż nam więc potrzeba?

W chwili gdy mam wnieść ten piękny czysto polski toast: „Kochajmy się”, przypominam wszystkim rodakom moim tę miłość społeczną, którą naszą narodową jest idea. Ona stworzy w nas siłę, lecz strzeżmy się oglądania na cudzą pomoc, i szukajmy jej w sobie samych, szanujmy ożywczo tradycję i ożywczo zagrody, pnułajmy rodzinnego znicza i krzepmy się w ducha a tak jak teraz jesteśmy problemem nieszczęśliwym wśród ludzkości całej, tak da Bóg wkrótce staniemy się znowu wzorem karnego narodu, u którego wolność, sprawiedliwość i braterstwo, martwym wyrazem nie będą. A że do tego dojdziemy tylko przez wypełnienie Chrystusowego przykazania miłości, przeto wołam z głębi przekonania do wszystkich mych rodaków: „Kochajmy się!”

W końcu z polecenia komitetu, urządzającego uroczystość, podniósł p. D o b r z a ń s k i, iż na jutro dnia 17. bm odbywa się w Bolonii wiec polski, wskazując znaczenia tego wiecu urządzanego przez uniwersytet bolonński jako związek stowarzyszenia wszystkich uniwersytetów włoskich dla popierania narodu polskiego przez Włochy i w tym celu, zaprowadzeniem katedr historii i literatury polskiej obnawianiem narodu włoskiego z narodem polskim. W imieniu komitetu uprasza p. Dobrzański zgromadzonych na uroczystość, aby w ich imieniu wysłać telegram uznania i podziękowania do zgromadzonych na wiec polski w Bolonii.

Zgromadzenie z zapalem przyjęło ten wniosek, poczem wszyscy się rozeszli.

W ciągu uroczystości nadchodzący telegramy, które odczytywano. Oto teś niedługo:

S a m b o r, 16. listopada. W skutek życzenia ogółu obywateli miejsckich, reprezentacja miasta Otonowi Hausnerowi nadała honorowe obywatelstwo miasta Sambora.

Lang.

Z ó k i e w, 16. listopada. Reprezentacja miasta Żółkwi prawdziwemu patriocie polskiemu serdecznie „szczęść Boże”.

Nahlik, burmistrz.

S a m b o r, 16. listopada. Niezpełnialiśmy naszymi znakomitymi zasługami naszego pana Ottona Hausnera, która dzielnie i śmiało przemówieniem w Radzie państwa położył dla sprawy narodu polskiego.

Lang.

R a w a, 16. listopada. Wymownym tłumaczeniem naszych uczuć zasłaniony hołd.

M i n i c h o w, 16. listopada. Ottonowi Hausnerowi! Cześć Tobie zacy synu Polaki. W imieniu gminy Minichów.

Butki.

S a m b o r, 16. listopada. Zgodnie z wami, obywatelskie stolicy tej częścią naszej wielkiej ojczyzny, gorące składamy dzięki Hausnerowi za śmiałość i prawdziwe słowa, któreśmi dźwięknął naszego ducha i umocnił nasze nadzieje; oraz oświadczamy, że działalność jego zgodna jest z naszym przekonaniem. Za jednomyślną uchwałą obywateli miasta Sambora.

Józef Stradiot, Michał Popiel.

Jan Lang.

B r o d y, 16. listopada. Do dzisiejszego bankietu na cześć szlachetnego obrońcy praw miast, obywatela honorowego Łwowa i Brodów, wielmożnego pana Ottona Hausnera, gratuluje kasyno mieszczańskie.

Kobritz, przewodniczący.

W i e d e ń, 16. listopada. Nie mogę korzystać z zaproszenia szanownego komitetu; przystąpię całym sercem do wspólnego uczczenia pana Hausnera. Oskarżają nas, żeśmy nie usłuchali większości, że na linii bojowej złamałmy karność, ale jak? ale dlaczego? Pewnie podkomendny oficer rzymski widząc sprzyjające okoliczności, wydał nieprze-

począł na cerkiew, robotą stolarską poruczył stolarzowi odstępcy od religii katolickiej nazwiskiem Ignacy Wiał. Jak każdy odstępcę tak i Wiał okazał się gorszym od Moskale. Wioząc deski do kościoła uragał Bogu i wierze, którą porucił. Kara Boża nie minęła go jednak, albowiem oba konie zaprzężone do wozu nagle zdechły, sam zaś stolarz w okropnych bólach umarł na karbunkul, zostawiając po sobie żonę i sześcioro dzieci. Nie powstrzymało to jednak popa Turcewicza od przedsięwziętego dzieła zgrabienia kościoła katolickim. Pisat do Petersburga, iż sami parafianie życzą sobie, ażeby ich kościół przerobiony był na cerkiew, lecz brak funduszy nie pozwala mu dokonać przeróbki, prosił więc o pieniądze. Rząd przysłał znaczne sumy na jego ręce, chciwy atoli pop zabrał je do swojej kieszki, na restaurację zaś obrócił pieniądze, jakie otrzymał ze sprzedaży muru, który okazał kłasztor. Mur ten zakupił od niego obywatel Michał Świętorzecki, który potrzebował cegły na wymurowanie browaru. Niemal jednak pożytku żadnego z cegieł zakupionych, co bowiem w dzieł mularze wyumurowali, to w nocy jakiś niewidzialna siła rozwarła, tak że w końcu, poniosły wielkie straty, musiał obywatel Świętorzecki zaniechać murywania browaru z kłasztornych cegieł. Pop Turcewicz słysząc, że Bernardyni zamurowali przed wielkim ołtarzem pod marmurową płytą znaczny skarż, złożony przez panów litewskich a przeznaczony w razie zrujnowania na odbudowanie kościoła, chciał ten skarż wydobyc i sobie przyswoić. Kilku ludzi daremnie jednak pracowało nad tem, aby wspomnianą płytę marmurową odrzucić, — co, jaby przytrzymało ją na miejscu. Gdy się tak napróżno trudzą, nagle z ogromnym trząśnięciem pękł róg kościoła, cegły posypały się na głowę robotników, którzy przestraszeni, co tchu uciekali z kościoła. Tak więc pop Turcewicz nie może dotąd odprawiać szczytów masy w zabranym katolickim kościele. Kościół stoi pustkami, lecz ludzie blisko mieszkający, widząc po nocach palące się tajemnicze światła w jego wnętrzu i słyszając śpiewy zakonników, jakkolwiek Bernardynów dawno Moskale rozpadali zjad na cztery świata strony. Pop Turcewicz pomimo zebranych bogactw, pomimo korzystania z ogrodu frukowego Bernardynów bieleńskich, ich żaki i pół, szczególnie nie jest. Syn jego ukończył edukację w Petersburgu, przybył do Bielnicy, — zaledwo jednak ojca przywiatał, nagle umarł. Samego też Turcewicza konie wkrótce rozniosły i z wozu wyrzuciły, tak, że uszkodził sobie nogę w prawem udzie i dwa miesiące obłoża przeleżał. Co go jeszcze czeka? Bóg to raczej wiedzieć.

(Dok. n.)

Listy wygnança.

przez
Józefa Banickiego.

IV.

Nadzieje, że rząd moskiewski zaprzestanie prześladować religię katolicką w ziemiach polskich, nad którym panuje, zupełnie omyliły. Ci, którzy dla tych nadziei poświęcili politykę narodową, widzą sami, iż budowali na piasku. Duma oraz interes partyni, nie pozwala przynajmniej im do błędu, — mniej jednak gorliwymi okazują się w popieraniu swojego programu, który jak wiadomo, zależał na tem, ażeby nie sprawić żadnych kłopotów rządowi moskiewskiemu i nie przeszkadzać mu przez podnoszenie sprawy polskiej w zamiarach podboju na Wschodzie.

Listy z kraju, jakie doszły mnie na wygnaniu, przedstawiają usposobienie zwolenników polityki polsko-moskiewskiej w Warszawie, jako zupełnie przegrybione. Widzą się oszukaniymi i zawiedzionymi w swoich nadziejach. Stawiali jak najwięcej żądania, żreklisi się praw narodowych i nie stawiając potrzeby nadania Polakom odrębnego, autonomicznego stanowiska w monarchii carskiej, prosili tylko o l u d z k i e r a d y, o swobodę wyznania i zaprzestanie prześladowania kościoła. Przyczeczono im w Petersburgu o co prosili, przyrzeczono nawet powołać na stanowiska urzędowe osoby znakomite z arystokracji polskiej, — lecz przyrzeczano wtenczas, gdy potrzebowało Polaków, gdy stało się koniecznością zapewnienie, iż spokojność w ziemiach polskich naruszona nie będzie, w czasie zaangażowania całej armii w wojnę z Turcją.

Panowie nasi, stojący na czele której, która kroczy śladami nieboszczyka Wielopolskiego, pod przewodnictwem jego syna, dopełnili przy pomocy krakowskiej partii swoich zobowiązań. Skutkiem ich starań posłowie galicyjscy w Radzie państwa w Wiedniu milczeli zawzięcie wtedy, gdy był czas mówienia; starania hr. Władysława Platera podejmowane w celu zainteresowania gabinetów antymoskiewskich, były dyskredytowane gorliwie, jak również wszystkie manifestacje lwowskie, przeciwko polityce carów zwrocone; — trópnio z zapalem wyzła szukającego zwierzchni ustawienia patriotów i przylutniano nawet głosy prasy niezależnej, podając w podejrzenie u władzy wszelkie jej odzywiania się w myśl samodzielnego działania, — i za to wszystko cóż zebrano? Oprócz hańby — nic; nie bowiem zgoda rząd moskiewski nie dotrzymał ze swoich przysiężek i po dawnemu tępi jęry, cienie sumienia, wydziera majątki i kraj uciśka swoim barbarzyńskim systemem

Widziałem się w tych dniach z obywatelem, który niedawno przybył z Litwy. Skreślił obraz tamtejszych stosunków w świetle czarnem i smutnem i przedstawił Moskale, stojących na czele władz różnych, jako niezdolnych wyrobić sobie samodzielną pojęcie sprawiedliwości. Zda się im, że wszystko co robią, dobrze robią; że uciśkanie Polaków, wydzieranie im mowy i wiary jest koniecznością, od której należy być carstwem. Ze zaś system uciśku nastrożca szerokie pole do nadużyć, zdzierstw i kradzieży, więc i własny interes powoduje ich do podtrzymywania tego systemu. O dobrowolnym zrzeczeniu się go i o nadaniu z własnej woli lepszych instytucji mowy nawet nie ma. Ci więc, co rachowali na nie, co sądzili, iż bierna uległością i jawnem wyparciem się polityki niegodności, pozyskają Moskale dla Polaków i wywołują z ich strony względniejsze postępowanie, snać nie znali charakteru moskiewskiego. Obywatel litewski powtórzył to, co zresztą, sam dobrze wiedziałem, iż wtedy tylko na ustępstwa z ich strony liczyćby można, gdyby do nich byli zmuszeni; że więc Polacy zainaugurowana przez Cesa, *Przełóg polski* i inne teje barwy pisma: polityka bezczynności i bezwzględnej uległości, zmuszająca te kajdany, które na Polskę nałożono, zamiast je luzować i rozbić.

Przy takiej polityce Polacy nigdy się nie doczekają zmiany na lepsze, chociażby stańczy trzyczciście „Exposé” a nie jedno wystąpi na kongres europejski z rozgrzeszeniem cara za wszystkie barbarzyństwa i surowości w Polsce popełnione; nie doczekają się tej zmiany, chociażby w myśl p. Krzywickiego, radcy stanu, działającego, wyparli się nie tylko myśli polskiej ale nawet mowy ojów swoich.

Polityka ta zmuszania jak powiedziałem uciśk zewnętrzny i jeżeli trwa on z tą samą siłą, jaką miał za czasów Murawiewa-wieszcziela, to niczem innemu przypisać to należy jak właśnie tej polityce, która jakby na to została przyjęta, ażeby przekonać Moskale o skuteczności i dobroci systemu, który wprowadzili.

Gdyby nie ten system, powiadałby oni, gdybyśmy nie uciśkali i nie wynaradawiali, — Polacy nie byłiby tak uległymi i posłusznymi, podnosiliby ciągle swoje mniemane prawa i pretensje do odrębnego bytu. Jeżeli dzisiaj milczą i żadnego kłopotu nam nie sprawiają, to dla tego, że się nas boją, żeśmy im wleźli dobrze na kark i trzymamy surowo w jarzmie. Wszakżeś dawniej, nigdy pomiędzy nimi nie było słyhać głosów potępiających powstania i spiski; dzisiaj jest cała partja, która nie tylko, że potępia bunt ale nawet sam polski patriotyzm za złe uważa i ruguje go z sermonek pokolenia. Ze się taka partja pomiędzy nimi utworzyła, zawiązujemy systemowi, który wprowadził Murawiew. Dawniej zasłaniał Polacy emisariuszów,

każdy spiskowiec był pewny, że go nikt nie zdradzi; dzisiaj nie potrzebujemy tak liczyć jak dawniej policyi utrzymywał, bo sami Polacy donucją i wydają w ręce władzy patriotów.

Wiek trwał nam w systemie, który tak błogie skutki przyniósł i nie w nim niezmieniacz nakazuje nam mądrość stanu i własny interes.”

Głosy jak ten, który zacytowałem, nieraz słyszeć się dają pomiędzy Moskalam. Dzienniki ich nawet podobnymi argumentami motywują potrzebę utrzymania obecnego stanu rzeczy.

Niemniej zgubne oddziaływanie polityki Stańczyków jest na usposobienie samych Polaków. Dopóki wiedzieli, że Polacy, za granicą będący, pracują dla Polski, a kraj rozwija się według ducha swego; że polityka prawa i bytu odrębnego jest polityką wszystkich prawych Polaków, i że to ona nadaje ton opinii publicznej; dopóty i słabego nawet charakteru obywatele odpychali pokusy i nie ratowali się w uciśku wypieraniem polskości. Obecnie znajduje zachętę wszelka słabość, wszelki egoizm, wszelkie odstępstwo i zdrada w tem właśnie przekonaniu, że tak zwani „trzeźwi i rożumni” Polacy są u steru i karać wszelkie manifestacje narodowe i opozycję przeciwko rządowi. Pewni bezkarności, niepowstrzymywani przez opinię, brną coraz dalej po drodze moskiewskiej.

Pomiędzy księżmi na Litwie szczególnie liczne są przykłady odstępstwa. Zepsucie opano- wało ich w zupełności. Zmartwychwstańcom zdawało się, że sama gorliwość religijna i wierność kościołowi, będzie siłą dostatecznie chroniącą, kościół katolicki przed ciociami szczyrmy.

Omylili się podobnie jak Stańczycy. Przypisując polityce patriotycznej wszystkie nieszcześci, jakie na naród i na kościół spadły, rozpoczęli działania, mające na celu wyrwanie duchowieństwa z pod wpływu świeckich patriotów. Zdarzało się im, że zobojętnienie księży dla polityki niepodległości i uwzględnianie jej o tyle tylko, o ile wymagać będzie specjalny interes kościoła, wyjdzie na dobre kościołowi, — tymczasem praktyka pokazała przeciwnie. Księża na Litwie, uwolnieni przez tak wielką powagę jak Zmartwychwstańcy od obowiązków stwierdzania czynami swej polskości, zaczęli się powoli uwalniać i od manifestacji katolickich. Odstępstwa zaczęły się mnożyć. Uległość wrzeszcz rządów, tak mocno zalecana przez Stańczyków, usunęła pomiędzy księżmi wszelki opór zgubny dla kościoła rozporządzeniem rządu.

Stańczycy, do których należą i Zmartwychwstańcy, kiedy stawiali swój program dworskiej polityki, mieli zapewne na my

min. 57 rano, (pociąg pospieszny); o godz. 11 min. 4
wieczór (pociąg osobowy); o godz. 12 min. 28 w po-
łudnie (pociąg mieszany).

DO CZERNYŁOWIEC: o godzinie 7. minut 5 rano (po-
ciąg pospieszny); o godz. 11 minut 45 wieczór (po-
ciąg mieszany); o godz. 12 min. 50 s południa (po-
ciąg mieszany).

DO STANISŁAWÓWA: (na Stryj): o godzinie 8 rano
(pociąg nr. 1).

Przechodzą do Lwowa:

Z KRAKOWA: o godzinie 5. minut 42 rano (pociąg po-
spieszny); o godz. 9: 47 wieczór (pociąg osobowy);
o godz. 11 38 przed południem (pociąg mieszany).

Z PODWOLYCZYSK: (na dworcze w Podzamczu): o
godzinie 3 minut 42. rano (pociąg osobowy); o godz. 8
min. 29 po południu (pociąg mieszany).

Z PODWOLYCZYSK: (na dworcze lwowski główny): o
godzinie 11 m. 8 wieczór (pociąg pospieszny) o
godz. 2 min. 18 rano (pociąg osobowy) o godz. 3 m. 46
po południu (pociąg mieszany).

